Cena 10 hal.

Nr. 442. Kraków, Środa 1. Września 1915. Rok XXIII.

PRENUMERATA wynosi w Krakowie miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., za odnoszenie do domu dopłaca się 60 hal. miesięcznie.

Na prowincyi miesięcznie z dwurazową przesyłką 3 kor. 30 h., z jednorazową przesyłką 2 kor. 70 h.

Kwartalnie z dwurazową przesyłką 9 kor. 80 h., z jednorazową przesyłką 8 kor. W państwie niemieckiem kwartalnie 10 kor., w innych państwach kwartalnie 12 kor. Zmiana adresu 40 halerzy.

Cena numeru pojedynczego 10 halerzy.

GŁOS NARODU

Wychodzi dwa razy dziennie.

WYDANIE WIECZORNE.

Listy pieniężne, przekazy na prenumeratę i inseraty nadsyłać należy franco do Administracyi „Głosu Narodu“. — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencyi przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchii i w państwie niemieckiem. Reklamacye nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcya nie zwraca.

ADRES RED.: Ul. św. Tomasza L. 35

Adr. telegr.: „Głos Narodu“ Kraków

Telefon redakcyjny Nr 190. — Telefon administracyi i drukarni Nr. 3344

OGŁOSZENIA (inseraty) przyjmuje Administracya „Głosu Narodu“, ulica św. Tomasza L. 35. — Od miejsca za wiersz drobnem pismem (petit) 20 halerzy, skład tabelaryczny, liczbowy, od wiersza 80 hal. Nadesłane po 60 hal. od wiersza. — Nekrologi i t. d. 80 hal. od wiersza. — Załączniki do „Głosu Narodu“ (prospekty cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor od 100 egz. dla zamiejscowych, po 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów. Zamiejscowe ogłoszenia przyjmuje w Wiedniu Haasenstein i Vogler, M. Dukes, H. Schalek, E. Braun, R. H. Friedl, A. Joessel w Berlinie F. E. Coe w Budapeszcie J. Leopold Eduard Braun. Komunikaty prywatne po kronice: 1 korona od wiersza.

Kompetencye.

Niektóre oświadczenia polityczne Naczelnego Komitetu Narodowego znalazły, jak wiadomo, odgłos w prasie niemieckiej. Obecnie dowiadujemy się, że wywołały także ze strony N. K. N. odpowiedzi i wyjaśnienia. Nie zajmowalibyśmy się tą szermierką na słowa, która czytelnikowi polskiemu nic nowego w zasadzie nie przynosi, gdyby nie moment pozytywny, jaki obecnie się wyłonił. Mianowicie — jak dowiadujemy się z nru 237 „Frankfurter Zeitung“, N. K. N. przesłał temu pismu długi wywód który gazeta ta pomieściła w streszczeniu, mieszczącem następujący passus:

Na koniec zauważa (pismo naczelnego Komitetu Narodowego. Przyp. Red. „Głosu Narodu“), że Naczelny Komitet Narodowy od miesięcy, wskutek przystąpienia mężów zaufania z Królestwa Kongresowego Polskiego, jest uprawniony do przemawiania (sich vernehmen zu lassen) także w imieniu tej części kraju.

Czy „Frankf. Ztg.“, streszczając wywody N. K. N. nie uległa jakiemu złudzeniu optycznemu?

Przy tworzeniu N. K. N. przez stronnictwa galicyjskie d. 16 sierpnia r. z. wyraźnie było powiedziane, że „stanowienie o politycznych sprawach Królestwa Polskiego nastąpić może tylko w porozumieniu z organizacyą w Królestwie Polskiem, zbudowaną na podobnych zasadach co organizacya wspólna w Galicyi“.

Otóż nie wiadomo nam, aby Królestwo Polskie w istocie wybrało organizacyę, któraby je w łonie N. K. N. legalnie reprezentowała — legalnie w znaczeniu uchwały sierpniowej. Przeciwnie, wiemy, że wybór taki nie nastąpił i nastąpić nie mógł „przed miesiącami“, chociażby dla tego, że większa część Królestwa jeszcze przed niezbyt dawnym czasem znajdowała się wraz z Warszawą pod jarzmem rosyjskiem.

Co więcej, N. K. N. w jednem ze swych oświadczeń ostatnich, był również zdania, że reprezentować Królestwa jeszcze na razie nie może. Pisał bowiem:

Wydaje się nam koniecznem, aby uwolnione z pod panowania rosyjskiego ziemie polskie doprowadziły między sobą do skupień organizacyjnych, któreby przez wybrane do tego komisye porozumiały się z N. K. N. dla utworzenia jednej organizacyi dla całego narodu. Królestwu przypadnie najważniejsza rola. Uznajemy to i z naprężeniem wyczekujemy chwili, gdy się wypowie, gdy akcyę ujmie w swe ręce i z Warszawą, sercem Polski na czele, poprowadzi naród.

O utworzeniu takich nawet organizacyj, o wyborze przez nie mężów zaufania i o przystąpieniu ich do N. K. N. nie mamy dotychczas wiadomości, a pisma warszawskie także o tem nie wspominają. Między informacyami jakie „Frankf. Ztg“ podaje swym czytelnikom, a stanem faktycznym, zachodzi więc sprzeczność, którą należałoby wyjaśnić, gdyż mogłaby wprowadzić zamęt, zwłaszcza teraz, gdy spadł knebel z ust Warszawy, gdy Królestwo może przemawiać i przemawia, jak notujemy codziennie.

Wyjaśnienie byłoby więc wskazanem, jak sądzimy, zarówno ze względu na opinię galicyjską, do której niemieckie dzienniki dochodzą, jak ze względu na Warszawę, dokąd również prasa niemiecka już dociera, a z nią musiał dotrzeć i głos „Frankf. Ztg.“, przynoszący Królestwu wiadomości o niem samem, nie tłomaczące się istotnym stanem rzeczy.

Polacy, żydzi i Czesi.

Czesi pilnie przyglądają się obecnym wydarzeniom dziejowym, uczą się w nich dużo, zapisują niemal wszystko dla własnego użytku, co wyczytają gdzieindziej o sprawie polskiej i żydowskiej. Świat polski jest dla nich terenem posuwania się narodowego ku wschodowi, a świat żydowski pragnęliby zastąpić tu własnym kapitałem.

W rubryce: Przegląd polityczny w „Narodnich Listach“ znajdujemy głosy „Dziennika Poznańskiego“ o kwestyi polskiej, a dalej znane nam sądy „Nowej Gazety warszawskiej“ i niemieckiej „Vosische Zeitung“ o zagadnieniu polsko-żydowskiem. — Wielki fejleton w połowie skonfiskowany, poświecony też „Nar. L.“ Warszawie. Czytamy tu: „Warszawa! Co znaczy to imię dla Polaka, nietylko rosyjskiego, pojmie ten tylko, kto ją poznał, kto poznał trochę bliżej „mały Paryż“, czyli słowiański Paryż, duchowe i gospodarcze środowisko, a własne kulturalne centrum całego narodu, który to mimo wszelkiego sztucznego zewnętrznego pokostu rosyjskiego nigdy nie przestał energicznie żyć duchowo, pracować i nadawać miastu i całemu krajowi swój wybitnie narodowy charakter. Warszawa przedstawia się Czechowi jako miasto przeciwieństw wewnętrznych i zewnętrznych. „Mnie zajmowały więcej zawsze kontrasty jej zewnętrznej elegancyi, tłumy żydowskiej ludności w oryentalnych kaftanach i z pejsami kręconemi“!!!...

Sprawie żydowskiej poświeciły N. L. ogólny artykuł wstępny p. t. „Żydowstwo w wojnie światowej“, oparty o bukaresztEńską korespondencyę w „Jüdische Korrespondenz“ z 19 sierpnia b. r. Wielkie nad ieje łączy żydostwo z toczącą się wojną i „wytężyło wszystkie siły swego bogatego żywotnego nerwu, by korzyść z wojny mieć jaknajwiększą“. Opierając się na silnej podstawie, jaką jest ich potęga gospodarcza i wpływ na prasę dążą żydzi „do przetworzenia podstawowych zasad międzynarodowego i państwowego życia“. Idzie im wielce o to, „aby po wojnie prąd asymilacyjny wśród żydów został zniszczony“. „To jest celem głównym dążenia syonistycznego w Austryi“. Idzie im dalej „o nową oryentacyę w wewnętrznej polityce żydowskiej, o wtajemne stosunki stronnictw żydowskich i o stosunek żydów do innych narodów i stronnictw w państwie“. „Jüdische Zeitung“ powiada: „Czy zwyciężą syoniści, czy asymilanci, może być ostatecznie obojętnem, ale główna korzyść już jest w tem, że państwa i narody muszą się kwestyą żydowską zajmować po wojnie w daleko większej mierze niż przed wojną, a to w kierunku wolności i demokracyi, a równego prawa wszystkich narodów“. Żydostwo całego świata oświadczyło się w wojnie teraźniejszej za mocarstwami środkowemi, bo „Austrya przez całe stulecia i mimo swego katolickiego charakteru dokonała tego, czego prawosławna Rosya nigdy nie umiała: zadowolić i przykuć żydów do państwa silnym węzłem“. „Temito przyjaznymi warunkami, w Austryi żydom sprzyjającymi objaśnia się nietylko sympatya żydowska do Austryi, podobna polskiej i czeskiej sympatyi ale tryska z nich i nadzieja przyszłości, niemi się raduje przedewszystkiem syonizm jako reprezentant narodowego uświadomienia i dążeń żydowskich“.

G. R.

Zdobycie Brześcia.

(Dokończenie).

O godzinie 4. po południu rozpoczęła artylerya z zajętych przez siebie punktów oparcia ogień na forty. Skutek ognia był pomyślny. Cały szereg trafnych strzałów wyrywał krwawe luki w załodze. W Kobylanach jeden jedyny strzał położył 11. Rosyan. W Kortyniu granaty wyrywały w ziemi wyrwę po wyrwie. Tylna ściana betonowego wału pokryta była rozpryskaną krwią.

Walki, które poprzedziły wzięcie Brześcia, trwały stosunkowo krótko. Gdy przeznaczone do wzięcia twierdzy siły usadowiły się w kącie utworzonym przez Bug i Krznę, przyczem po lewej stronie korpusu A r z a postępował 22. rezerwowy korpus brandenburski, stawiali Rosyanie we właściwem przedpolu opór w dwóch liniach. Obie te linie zostały przełamane, przyczem lewe skrzydło korpusu Arza zmusiło cały pułk rosyjski do panicznej ucieczki. Walka o właściwe forty mogła się rozpocząć.

Tymczasem komendant twierdzy już dnia 18 sierpnia wydał rozkaz do ewakuacyi. Nasi lotnicy przyglądali się wędrówce wypędzonych. Do rozporządzenia mieli Rosyanie wówczas jedną jedyną drogę, prowadzącą wzdłuż linii kolejowej, do Kobrynia. Na drodze tej poruszał się przez trzy dni, podobny do czarnego węża, żałobny pochód ku wschodowi. Cała droga była przepełniona ludźmi i wozami, nikomu bowiem nie wolno było w mieście pozostać. Rozciągłość tego pochodu, który szedł wprost w nieskończoność wynosiła 40 km.

I dopiero, gdy cała ta fala ludzka wniknęła w położone na wschodzie miejscowości, rozpoczęło się opróżnianie miasta z zapasów wojennych. Gorączkowo pracowała kolej. Dworzec kolejowy w Brześciu znikał w kłębach dymu. 40 do 50 lokomotyw, z długimi szeregami wozów, wyjeżdżało prawie bez żadnych odstępów z miasta. Lecz nad nimi krążyły bezustannie eskadry lotnicze sprzymierzonych. Pięciu do sześciu lotników ścigało w jednym czasie uciekające pociągi. Deszcz bomb spadał na nie i na urządzenia kolejowe. Na sam dworzec w Kobrzyniu spadło 100 bomb. Wprawdzie usiłowały działa służące do strącania latawców unieszkodliwić je, jednak bez skutku. Również i w innym jeszcze kierunku działalność lotników była znakomita, a mianowicie ich loty wywiadowcze.

Ich zdjęcia fotograficzne wykrywały każdy szczegół nowych urządzeń obronnych. Wywołany z klisz trójkąt linii obronnych, dawał dokładny obraz pierścienia fortów, a zarazem cenne wskazówki dla atakujących. I jeszcze jedna rzecz była na zdjęciach uwidoczniona: dziwne białe twory przed fortami, rozgałęziające się od pewnego punktu, jak naczynia krwionośne. Była to sieć min w budowie, rozchodząca się od swego punktu centralnego.

Szturm piechoty na forty i linie łącznikowe Brześcia rozpoczął się wczesnym rankiem. Pułki dywizyi k r a k o w s k i e j i koszyckiej ruszyły do szturmu. Przez otwartą płaszczyznę szły kolumny szturmowe skokami, okopując się przy każdem przypadnięciu ku ziemi. Gdy doszły na odległość szturmu, z niewypowiedzianą siłą ruszyły naprzód.

Węgrzy ruszyli na Kobyłę. Blask ognia oblewał ciemne postacie, które z toporami biegły ku przeszkodom, i rozrywały gęsty wał zasieków kolczastych. Przez druty kolczaste utorowali sobie drogę i wzięli trzy po sobie leżące linie. W tej jednak chwili wybuchły z ziemi ciemne, falujące fontanny ognia. To łańcuch min wybuchnął, i powstrzymał posuwanie się atakujących wojsk, zmuszając je do cofnięcia się przed przeszkody. Jednak natychmiast artylerya sprzymierzonych rozpoczęła grę. Każdy strzał był trafny, lotnicy bowiem nie napróżno poprzednio pracowali. Równocześnie nastąpił szturm sąsiednich grup. Kolumny N o w o s ą d e c k i e g o p u ł k u ruszyły na fort 141, rozerwały zasieki i zdobyły go.

Szturm był tak gwałtowny, że załodze nie starczyło nawet czasu, aby zapalić miny i wysadzić fort w powietrze. Z obawy, aby z centrali nie zapalono min, zanim załoga nie wycofa się w bezpieczne miejsce, jeden Polak z załogi przeciął przewód elektryczny.

Dywizya Kestranka współzawodniczyła z Węgrami. Pułk honwedów zdobył Kobylany. Okrzyki zwycięzców były dla Rosyan hasłem do zupełnego odwrotu. Wkrótce potem wystrzelił gwałtowny ogień. Miasto paliło się, a wśród płonącej drogi postępował marsz wojska. Aż do Bugu dotarły pułki. Most kolejowy, jakoteż drogowy zostały wysadzone. Również most pontonowy stanął w płomieniach, został jednak częściowo uratowany.

Podczas, gdy od północnego-zachodu niemieckie oddziały zbliżyły się na równą wysokość, przepłynął porucznik honwedów Pogany z pewnym podoficerem Bug i wkrótce, o godz. 5 rano, chorągiew węgierska powiewała nad cytadelą.

W przedpołudniowych godzinach kroczyły wojska przez płonące ulice. Dookoła zapadały się domy, które przed podpaleniem polewane były naftą, tak, że słupy ogniowe wyrastały ze wszystkich stron. Cytadela spłonęła w ogniu. Cały szereg oblanych poprzednio naftą magazynów z wielkimi zapasami żywności, został uratowany. Miasto jest wymarłe. W jednym tylko ogrodzie przed płonącym domem tuliła się kobieta z czworgiem dzieci, jedyni świadkowie wiekiej chwili dziejowej.

Niemcy bałtyccy.

„Berliner Tageblatt“ zamieszcza następującą korespondencyę:

O Niemcach w Kurlandyi i innych prowincyach nadbałtyckich panują w Niemczech, mimo że już nieraz o tem pisano, niestety jeszcze bardzo niesłuszne wyobrażenia. Wielu Niemców straciło zbyt szybko swe poczucie niemieckie, gdy wyjechali do Anglii i Ameryki. Niektórzy nawet starali się lękliwie nie wywierać wrażenia niemieckiego. U Kurlandczyka nigdy to nie zachodziło. Przez siedmset lat podtrzymywał niemczyznę. Zawsze występował odważnie w obronie swego niemieckiego usposobienia, swego języka, swego zwyczaju i wiary swej ewangielickiej, a zaprawdę, Rosya nie ułatwiała mu tego. Własność ziemska wielka znajduje się prawie wyłącznie w rękach niemieckiej szlachty. I tak znajdziemy jako właścicieli dóbr rycerskich nazwiska niemieckie baronów von der Recke, von Kleist, von Fircks, von Rahden, von der Ropp, von Manteuffel, von Grothuss, von Hahn, von Roenne, von Oelsen, von Sass, hrabiów Medem, Keisserlingk i wielu innych. Niezliczone kłopoty znosić musieli Niemcy nadbałtyccy w ostatnich latach z powodu swawoli rosyjskiej, dla Kurlandyi jednakże ostatnie miesiące były najgorsze od niepamiętnych lat. Ci Kurlandczycy, którzy posiadają majątki na pograniczu Litwy, z natury rzeczy najpierw ucierpieć musieli wskutek wojny. Majątki niemieckie Pokry (?) i Schadow (?), gdzie odbywały się najzaciętsze walki, były własnością baronów Leona i Brunona von der Ropp. Obaj zostali uwięzieni przez Rosyan w Mitawie. Przed zajęciem Mitawy prawdopodobnie zostali przewiezieni w głąb kraju. Liczna szlachta kurlandzka dostała się do więzienia lub wysłana została na Sybir. Obecnie dowiadujemy się np. z całą pewnością z listów, które nadeszły z Libawy, że między innymi baron von der Recke z Bergdorfu i z Paulsgnade, baron von Rhaden z Mitawy, hrabia Meden z Elley zesłani zostali na Sybir. Za nimi udać się musieli w ostatnich tygodniach liczni właściciele ziemscy oraz pastorzy i co znaczniejsi obywatele. Wystarczył donos oskarżający o „usposobienie niemieckie“, aby wywieziono obwinionego bez przesłuchów. Przełożona zakładu Katarzyny w Mitawie, 87 letnia baronowa v. Behr, została zesłana do głębi kraju. Jako powód podano, że „założycielka zakładu była urodzona v. Bismarck“. Zesłany został także superintendent Bernewitz z Rygi z licznymi towarzyszami niedoli.

Na zakończenie pragnę przytoczyć list otwarty pewnego Kurlandczyka:

.....My Niemcy nadbałtyccy błagamy Niemców z Rzeszy najserdeczniej, ażeby, gdy nadejdzie godzina wielkiego obrachunku, nie zapomnieli o nas i o naszej umiłowanej Kurlandyi, by nasza 700-letnia praca niemiecka nie poszła na

STANISŁAW KUTRZEBA. 7

Przeciwieństwa i źródła polskiej i rosyjskiej kultury.

Kościół taki, państwowo, monarchicznie zorganizowany, oczywiście jeden tylko być może; nie mogą istnieć odrębne narodowe kościoły. Nie neguje kościół państwa, lecz dąży — w epoce najsilniejszego rozwoju — do podporządkowania sobie państwa, a przynajmniej — w innych epokach, jak i dziś także — do zapewnienia sobie szerokich swobód i wolności, szerokiego immunitetu od władzy państwowej, by swobodnie rozwijać się mógł i rozwijać całą swoją działalność, którą tak rozlegle pojął i pojmuje ze względu na swoje zadanie, tyczące się tak wiecznego, jak i doczesnego na ziemi życia wiernych. Tem tłomaczą się walki o zdobycie praw i przywilejów, które kościół prowadził w wiekach średnich już, tem te walki, które znowu toczył w nowszych czasach, gdy wzmocnione państwa nowożytne chciały go poddać swej kontroli, chciały mu narzucać pewne derektywy (np. Kulturkampf). Stąd to kościołowi katolickiemu zawdzięcza się obronę praw swobody ducha ludzkiego, bo on z istoty swoich zadań na gnębienie tego ducha, którym chciał rządzić według swoich poglądów, nie mógł dozwolić. Tym stosunkiem państwa do kościoła, tem, że kościół nie mógł podporządkować się państwu, tłomaczy się, iż państwa, odkąd wyzwoliły się od podporządkowania kościołowi, tak silnemu w wiekach średnich, stanęły ostatecznie wszystkie — choć z różnemi odcieniami — na stanowisku tolerancyi religijnej. Jednem z pierwszych państw które zasadę tolerancyi przyjęło, w praktyce, a następnie jako prawną zasadę, była Polska, która ją już w XVI wieku urzeczywistniła i uznanie swobody wyznania prawie w pełni utrzymała do końca swego bytu.

Czyż potrzeba jeszcze podkreślać, jak duchy tych kościołów od siebie odbiegły? że te kościoły musiały się sobie tak silnie przeciwstawić, a temsamem przeciwstawić sobie i te kultury które pod tchnieniem ich nauki wzrastały?

IV.

Różnice kultury prawnej.

Obok religii rządzi narodami prawo: stykają się ich dziedziny, lecz tylko częściowo. Prawo, tak jak wiara, przenika umysłowość narodu, nadaje jej znamienne cechy. Dziś wiemy, że prawa narodu nie stwarza — jak niedawno jeszcze twierdzono — jego duch, że prawo — to twór wtórny, zależny od warunków materyalnego i intelektualnego życia narodu, które go urabiają, ale możemy mówić o duchu, którym prawo natchnęło różnie różne narody.

Żyjemy dziś w epoce państw prawnych — państw przytem konstytucyjnych. Życie społeczeństw, objętych władzą państwa, normuje się według norm prawnych, które tworzą czy zwyczaj — dziś już w niewielkiej mierze — czy też ustawy: w tych przegrodach, przez prawo ustalonych i określonych ściśle, rozwija się życie ludzi w państwa skupionych; wiedzą dokładnie — a przynajmniej mogą i powinni wiedzieć — że takie a takie są ich obowiązki i prawa, a takie władzy czy współobywateli, wiedzą jakie skutki prawne — cywilne czy karne — pociągnie każdy ich czyn, prawny czy bezprawny (raczej wbrewprawny), gdy zawrą umowę, czy popełnią przestępstwo itd.

Ale te państwa — to nietylko prawne państwa; to także państwa konstytucyjne, czy formą ich rządu będzie monarchia czy republika. One w konstytucyach, czy też w osobnych deklaracyach lub gwarancyach praw człowieka, osobistemi zwanych dzisiaj zwykle w nauce prawa, a popularnie obywatelskiemi, zabezpieczają najważniejsze dobra, które człowiek dziś tak ceni, które uważa za część swej istoty, swojego ja. Zabezpieczają wolność osobistą, która zapewnia człowiekowi każdemu, że nie stanie się rzeczą-niewolnikiem, swobodę przenoszenia się z miejsca na miejsce z zachowaniem conajmniej policyjnych przepisów, swobodę wyboru zawodu, wreszcie bezpieczeństwo, że go władza państwa nie uwięzi bez zgody sądu, chyba w pewnych bardzo specyalnych wypadkach, i to z bardzo krótkim terminem, po którym, jeśli sąd nie wkracza, wolność odzyskuje. Obok wolności osobistej zabezpieczają te ustawy konstytucyjne, bez względu na ich nazwę, wolność sumienia, że każdy religię, jaką chce, może wyznawać lub i nie wyznawać żadnej, wolność myśli, tak w listach przesyłanej (ochrona tajemnicy listowej), jak wyrażanej w prasie (usunięcie cenzury), czy wypowiadanej na zebraniach, wolność zebrań, jak stowarzyszeń, ochronę mieszkania przed rewizyę niesądową (prawo domowe) itd. A na straży tych swobód stoi zasada niezawisłości sędziowskiej, stoją specyalne trybunały.

Konstytucye dają nietylko gwarancyę swobód obywatelowi, one nadto dopuszczają go do udziału w rządach; w parlamentach czy sejmach, czy jak się tam wogóle te ciała ustawodawcze nazywają, wykonywa społeczeństwo przez swoich reprezentantów władzę ustawodawczą, przepisuje normy dla siebie, dla wszystkich życia stosunków, które w prawne trzeba ująć ramy; w gminach miejskich czy wiejskich, najniższych, czy też wyższych, jak powiaty i obwody lub departamenty, bierze społeczeństwo udział w administracyi państwa, decyduje zwłaszcza o potrzebach mniejszych lub większych jednostek samorządnych; a wreszcie jako sędziowie przysięgli, czy sędziowie pokoju, asesorowie handlowi, górniczy, przemysłowi itd. biorą obywatele państwa także i część wymiaru sądownictwa w swoje ręce. Państwo nie rządzi, jak rządziła monarchia absolutna — społeczeństwem poza jego wolą i wiedzą, lecz ono samo swoją myśl i wolę w to samorządzenie się wkłada.

Te nowe zasady stanowią dziś wspólną własność zachodniej Europy. Ludzie zachodni przywykli do porządku prawa, przywykli, że prawa przestrzegać muszą, ale też, że to prawo jest tym płotem, który ogradza dom ich ducha, tak, że go władza nie przekroczy dowolnie: każdy dziś z członków ludów zachodniej Europy przywykł do tych wolności — z zastrzeżeniem, że jedni więcej, drudzy zaś mniej: zniesienie czy ograniczenie którego z tych praw osobistych, współdziałania w władzy państwowej — co np. w czasie wojny zachodzi — odczuwa jako przykrość moralną, jako jakiś ucisk dziwny na jego umysłową swobodę.

Te pojęcia prawne, prawne instytucye, które tym pojęciom odpowiadają, otrzymała zachodnia Europa kontynentalna niezbyt dawno, bo przeważnie dopiero od lat kilkudziesięciu, najwcześniej Francya, której rok 1789 przyniósł deklaracyę praw człowieka, a rok 1791 pierwszą konstytucyę, jak i pierwszą ustawę w samorządzie. Rozsiał potem po Europie konstytucye Napoleon, który bądź wprost je nadawał, bądź ich powstanie inspirował, ale te napoleońskie konstytucye nie wiele miały z ducha tego, który się zbudził we francuskiej rewolucyi. W pełni prawie wszystkie utrzymywały zasadę równości wobec państwa i prawa, oraz zasadę wolności osobistej w ścisłem tego słowa znaczeniu; niema w nich jednak innych praw osobistych — wyjątkowo gdzieniegdzie jakieś z nich spotkamy: udział społeczeństwa w ustawodawstwie nieraz bardzo skąpo wymierzały, też samorząd dawały bardzo ograniczony, nie znały udziału społeczeństwa w sądach. Nie tym konstytucyom więc przypadnie zasługa wprowadzenia w życie społeczeństw zachodniej Europy nowych prawnych idei. Dopiero wiek XIX, ruchy z lat 1830 1848, przyniosły konstytucye innym państwom, w niektórych rządy absolutne utrzymywały się nawet dłużej, nim ostatecznie ustąpiły miejsca rządom z udziałem społeczeństwa, ubezpieczonego w jego prawach (Włochy, Austrya, Węgry).

Ciśnie się na usta: czyż to możliwą rzeczą, by te niedawno przeprowadzone reformy potrafiły tak weżreć w duszę tych społeczeństw że one ich nabytki za swój skarb najgłębszy uważają?

Odpowie na to historyk, że nie. Nie wystarczy frazes, że człowiek z natury chce wolności — historyk wie, że to tylko frazes, że i do wolności duszę ludzką trzeba urobić przez pracę długą, wolną. Trzeba sięgnąć gdzieindziej, by ten fakt zrozumieć, że dziś tak głęboka dla tych swobód u narodów zachodnich cześć, takie do nich przywiązanie. Zasady praw osobistych członków państwa, udziału ich w rządach, wypowiadali przed pierwszem urzeczywistnieniem tych poglądów, pisarze różnych narodów, kawałkami spotkamy je już w XVIII wieku u pisarzy niemieckich, jak Wolff i Puffendorf, u Francuzów Rousseau'a i Montesquieu'go, u Anglika Blackstone'a itd. Wytłómaczy nam historya, iż forma konstytucyi, która się zjawia na kontynencie Europy w końcu XVIII wieku, z Ameryki przyszła, gdzie prototyp konstytucyi stworzył stan Virginia w r. 1776; powie nam historya, że treść tych konstytucyj rodem z Anglii, skąd przeszła do Ameryki, choć na kontynencie zmodyfikowały je postulaty teoryi, pisarzy, o których wyżej wspomniałem. I słuszne to wszystko; lecz trzeba jeszcze iść dalej, by odpowiedzieć na pytanie wyżej postawione. Nie wystarczy wskazać na Anglię jako na źródło pojęć konstytucyjnych, na jej akty, które gruntowały prawa człowieka i obywatela państwa: Habeas Corpus, bill of rights, petition of right i tak wstecz aż do Magna Charta z r. 1215. Anglia wybiła się na plan pierwszy w historyi gruntowania praw społeczeństwa, ale nie była jedynem państwem, które sztandar tych praw podniosło. Tu one silniej, szerzej się rozwinęły, rozwijały od XIII. wieku prawie bez żadnej przerwy, bez kroków wstecznych: jednak tosamo, co w Anglii, działo się wówczas w całej zachodniej Europie. Europa ta już wtedy, w epoce średniowiecznej, zdobyła sobie rozległe prawa człowieka, choć co do formy prawnej różne od dzisiejszych, choć nie tak, jak dzisiejsze, rozległe i pełne.

(C. d. n.)

marne. Jak wiernie oddanym pozostał niemieckości stan szlachecki i mieszczański, mimo długich i dręczących rządów obcych, to wiadomo wam, lecz co w ostatnich latach musieliśmy wycierpieć od Rosyan, tego nie możecie się domyślać! A więc raz jeszcze: Nie zapominajcie o nas!“

O szkołę zawodową.

Od jednego z Czytelników naszych otrzymujemy w tej sprawie szereg uwag, które poniżej zamieszczamy.

Mnożą się niepokojące objawy, że przebudowa naszego szkolnictwa w kierunku praktycznym a to po myśli rozporządzenia ministra wyznań i oświaty zd nia 31 lipca t. r. postawiona tamże niezwykle dobitnie i jasno, mimo jej ważności, praktycznych wyników mieć nie będzie i skończy się na tych powiedziałbym zwyczajowych u nas manifestach, artykułach i komunikatach, pomieszczanych niemal codziennie w pismach krajowych.

Otóż w sprawie tej chciałbym za pośrednictwem Szanownej Redakcyi zwrócić uwagę na wywody prof. Antoniego Sobody z Badenu, pomieszczone w wiedeńskiej „Reichspost“ z dnia 24. sierpnia.

Prof. Swoboda stwierdza tam, że corocznie budzi się w okresie t. zw. ogórkowym powódź literatury pedagogicznej, odnoszącej się do rocznych sprawozdań poszczególnych zakładów naukowych, w tym czasie drukowanych, literatury, nadającej się zwyczajnie tylko do poduszki. Czyta się to przez kwadrans albo i dłużej, zasypia i ...zapomina.

W bieżącym roku — jako roku wojny — literatura ta tem mniej zwróciła na siebie uwagi, i kto wie, czy bylibyśmy o niej wogóle coś wiedzieli, gdyby pan minister nie był nagle wystąpił z rozporządzeniem, które porusza najbardziej piekącą sprawę wychowania, i jednym zamachem rozstrzyga kwestyę: gimnazyum, czy szkoła zawodowa.

Na podstawie obfitego materyału porównawczego wykazuje mianowicie pan minister, że szkoła średnia humanistyczna w Austryi objawia oddawna co do liczby zakładów i uczniów przyrost niezdrowy a przyszłości dorastającej młodzieży poważnie zagrażający. Stwierdziwszy ten stan, stawia pan minister żądanie, aby zapobiedz temu złemu przez skierowanie młodzieży do już istniejących i przez zakładanie nowych szkół zawodowych. Te nowe szkoły zawodowe winny zaś, zdaniem pana ministra w pierwszym rzędzie powstać na miejscu nienadających się do utrzymania (lebensunfähiger) szkół średnich. O ile bowiem szkoła średnia zasadniczo jest wstępem do dalszych studyów, to szkoła zawodowa służy bezpośrednio celom gospodarczym i jako taka jest przedewszystkiem w możności wypełnić te luki, które w sferach gospodarczych i zarobkujących poczyniła wojna. A właśnie przedewszystkiem na polu gospodarczem państwa i krajów otworzy się po wojnie w najszerszym zakresie teren pracy, zapewniający najobfitsze korzyści. Żyjemy pod znakiem wojny, ona dzisiaj i na długo jeszcze w skutkach swych wywierać będzie rozstrzygający wpływ na życie narodów. Temu prawu wojny uledz musi także szkoła. Prof. Swoboda kończy ten ustęp uwagą: Za tę z wysokiego miejsca i w tak poważnym czasie udzieloną wskazówkę winniśmy być szczerze dzięczni.

Oczywiście kraj nasz, jako bezpośrednio interesowany zarówno ze względu na rażący u nas dotychczas nadmiar gimnazyów, rozmieszczonych zwykle po najlichszych nawet mieścinach i ze względu na zupełny przewrót, który wojna w naszych stosunkach gospodarczych już wywołała, kraj nasz powinien to wezwanie najwyższego kierownika oświaty w państwie nietylko z wdzięcznem sercem przyjąć, ale, o co właśnie chodzi: wykonać — i to wykonać bezzwłocznie.

Tymczasem zwyczajem naszym o sprawie tej to i owo się napisało, pojawił się komunikat jeden i drugi, czyli skończyło się na manifestach jak zwykle a według nadchodzących wiadomości czynniki powołane do wykonania ministeryalnego rozporządzenia w sprawie usunięcia chorobliwych stosunków szkolnych w kraju naszym, tak jak gdyby to nie do nich się odnosiło, krzątają się zabiegliwie nad odnowieniem wszystkich w czasie przedwojennym otwartych gimnazyów publicznych i prywatnych — mówiąc o Galicyi zachodniej: w Leżajsku, Tarnobrzegu, Mielcu, Dębicy, Strzyżowie, Frysztaku, Gorlicach, Nowym Targu, Brzesku, Chrzanowie i innych miasteczkach, które jakby stworzone były właśnie na to, aby tam conajmniej od pół wieku istniały szkoły przemysłu: drzewnego, kamieniarskiego, ceramicznego, koszykarskiego — albo gospodarcze wszelkich typów: mleczarskie, owocarskie, w ogólności rolnicze, a nie jak dotąd gimnazya. Młodzież, która dotąd do tych gimnazyów w braku właściwych szkół zawodowych z konieczności napływała, czyniła to z konieczności, nie mając żadnego wyboru.

Gdyby ta młodzież takie właściwe krajowi naszemu szkoły zawodowe pod bokiem swym w miasteczkach miała, to siłą faktu byłby nie powstał wogóle ten niezdrowy pęd do gimnazyum, a wrodzone zdolności przemysłowe i gospodarcze okolicznej młodzieży, zaprawione w stosownej szkole zawodowej byłyby się stały z biegiem czasu źródłem materyalnego odrodzenia kraju, który niestety wobec powszechnego u nas braku właściwego poglądu na to, co jest naszą istotną potrzebą a co tylko zachcianką i szkodliwą chimerą tak ubogim pozostał i to pomimo swych przyrodzonych bogactw.

Bądźmy szczerzy przecież chociażby już w obecnej chwili ciężkich doświadczeń i przyznajmy, że większość t. z. prowincyonalnych gimnazyów powstała nie jako wyraz odczuwanej potrzeby ogółu lecz poprostu dla czysto lokalnej ambicyi. „Zastaw się a postaw się“. Znane są mi wypadki, jak biedne rady miejskie, żyjące z kopytkowego i opłat propinacyjnych, gminy, których nie stać nawet na utworzenie stałej a tak ważnej posady lekarza lub weterynarza miejskiego, przelicytowywały się wzajemnie w kwotach deklarowanych jako przyszłe świadczenia na rzecz mającego powstać tam gimnazyum. Jeżeli miasteczko X ofiarowało na ten cel np. 150 tysięcy koron, to konkurujące z niem sąsiednie ofiarować musiało więcej i w ten sposób cały szereg biednych miasteczek galicyjskich obłożył się dobrowolną kontrybucyą na rzecz zgoła niepotrzebnego mu gimnazyum, wydatkiem przekraczającym jego możność finansową. Oczywiście zaciągało się na ten cel pożyczkę, usłużny mecenas „wyrabiający“ takową policzył odpowiednie koszta, budowniczy, przeprowadzający budowę — odpowiednią kwotę zaliczkował — i stanął zakład, ku dumie i zadowoleniu pewnej liczby lub tylko grupy ojców miasta. W rezultacie okazało się, że ciężar jest ponad siły; rozpoczęły się przeto wyjazdy do Lwowa i Wiednia, zwyczajnie bezskuteczne a kosztowne nagabywania i prośby w biurach centralnych o udzielenie subwencyi, o przejęcie budynku na własność rządową i t. d., co wszystko było dla pewnych osób w miasteczku zapewne nawet korzystnem, co jednak ogół oceniał zawsze jako klęskę dla miasteczka, które obłożone własnowolnie niepomiernym a nieproduktywnym bezpośrednio ciężarem, na długie lata powstrzymane zostało na drodze swego naturalnego rozwoju. Nie posiadało ono wprawdzie możliwego chodnika, beczkowozu do skrapiania ulic, oświetlenia, nadzoru sanitarnego i t. d., ale za to chlubiło się istnieniem gimnazyum i zaprzątało wyjazdami „deputacyi“ uganiających się za pozyskaniem życzliwości dla sprawy „referenta“ we Lwowie czy Wiedniu. Dla niejednego był to nawet tytuł do honorów.

O stronie czysto wychowawczej takich małomiasteczkowych gimnazyów, a to zarówno ze względu na grona nauczycielskie, tamże zwyczajnie marnujące się — jak też ze względu na młodzież, wychodzącą z tych uczelni, trudno w tem miejscu obszerniej mówić. Wystarczy przypomnieć: „Memoryał Senatu akademickiego“ w Krakowie — wydany z wiosną ubiegłego roku. Ogólny sąd streszcza się w tem, że przyrost prowincyonalnych gimnazyów szedł równomiernie z obniżeniem się poziomu naukowego na uniwersytecie tak, że wreszcie zło przebrało miarę i spowodowało naszą najwyższą instancyę naukową, Senat akademicki, do założenia swego stanowczego: veto.

Zważywszy te okoliczności narodowe, gospodarcze i wychowawcze podkreślnić musimy konieczność naglącą, jaką czas obecny przyniósł, a mianowicie konieczność stworzenia w naszym kraju takiej szkoły, jakiej kraj potrzebuje a nie tej, jaka pewnej grupie osób w danem miasteczku prowincyonalnem z powodów osobistych dogadza. Kraj potrzebuje na długi okres czasu szkół dających możność i ułatwiających gospodarczą odbudowę kraju, potrzeba nam będzie na długi okres czasu przedewszystkiem dobrych stolarzy, kamieniarzy, ślusarzy i t. d., dobrych kupców i przemysłów, a produkowanie jednostronne akademickiej inteligencyi niema obecnie żadnych rzeczywistych podstaw.

W zasadzie nie wątpię, że zimna rzeczywistość ostatecznie sama rozstrzygnie o całej sprawie. Mam wielkie powody być w kraju naszym pesymistą pod tym względem, jakoby nawoływaniem i przedkładaniem można cośkolwiek uzyskać. Przemiana małomiasteczkowych gimnazyów galicyjskich w szkoły zawodowe w myśl potrzeb krajowych nie nastąpi z pewnością na mocy uchwał odnośnych rad miejskich, tego od nich nawet wymagać nie można, zbyt są ciasne, aby błąd swój uznały; nastąpi ono siłą tego faktu, że w przetrzebionym wojną kraju, po dokonanym już przewrocie gospodarczym z konieczności braknie tych zwyczajnie z dniem ogłoszonego wpisu ciągnących do biednego miasteczka synów kmiecych, stanowiących gros gimnazyalnej armii na prowincyi, braknie w wysokim stopniu także synów mieszczańskich, bo przed jednymi i drugimi wojna i jej skutki otworzyły inne, bliższe pola pracy. A w ten sposób szkoła zawodowa stanie sama z siebie i jako taka napewne się ostoi.

Jeżeli jednak odnośne czynniki, a więc w pierwszym rzędzie rady gminne w miasteczkach i powiatowe, jako ich pierwsza instancya, wreszcie, o ile chodzi o zakłady prywatne, jeżeli także odnośne Stowarzyszenia uchwałą swoją zmieniającą charakter miejscowej szkoły średniej na zawodową, przyspieszą ten kiełkujący dzisiaj proces przetwarzania się naszego szkolnictwa prowincyonalnego, to będzie to z ich strony dowodem zrozumienia chwili, która jest naprawdę ważna i od której wiele w przyszłości naszej zależeć będzie“. **J. D.**

Pomieszczając powyższe pismo, wyrażamy przekonanie, że zmierzające ku uzdrowieniu naszego szkolnictwa postanowienia czynników lokalnych niewątpliwie poprą odnośne władze szkolne, a więc przedewszystkiem Rada szkolna krajowa, dla której reskrypt ministeryalny jest aktem, zawierającym jasno określoną dyrektywę. (Przyp. Red.).

Z chwalebnych kart Legionów.

Pułkownik Zieliński.

Z brygadą naszą od Krakowa szedł — pułk zrazu II, później grupę, wreszcie samą brygadę przez krótki czas prowadził Dziś opuszcza nas...

Przez góry i śniegi karpackie, przez błota Bukowiny, w ogniu armatnim i karabinowym szedł nieustraszony. Koło niego pokotem kładli się żołnierze — a on dumny, wyprostowany, stał i śmierci zdawał się urągać. Nie za frontem, a w froncie był zawsze...

Leciały koło niego kule, jak rój ós, a on stawał w polu, mapę wyciągał: „Teraz zoryentujemy się, panie adjutancie“...

I oryentował się, a potem prowadził — ku chwale, ku zwycięstwu, w imię Polski.

A choć sam na śmierć się narażał, dbał o żołnierzy, by nie ryzykowali życia młodego. Bywało na pozycyi, gdy drogą chodzić nie było wolno, zbyt wielkich śmiałków sam laską do rowu napędzał, mówiąc z lekka mazurskim akcentem: „A ty się synku tam na drogę nie pchaj, bo i twój karabin dla Ojczyzny, dla Polski, potrzebny“... Cała martyrologia Legionu jest zarazem trudów jego wyrazem. Trud, zimno, znój — i głód czasem; tego wszystkiego zaznał do syta; nie oszczędzając nigdy siebie, choćby mu to było i z łatwością przyszło. Nie można powiedzieć, że surowy był dla siebie, a od innych wymagający. To byłoby niesprawiedliwością względem niego. Sam bowiem dla siebie aż przesadnie surowy, od innych ani części tego, co sam czynił nie wymagał.

W ofensywie z laską w ręku, z mapą i lornetką szedł zawsze niemal tam, gdzie jako dowódca za najstosowniejsze uznał. Trud cały polowy znosił, w deszczu i słocie, pod niebem spał... czuwał raczej bez przerwy; dyspozycye wydając nieraz w gradzie kul i pękających szrapneli.

Twardym prawom wojny poddawał się i rozumiał je — ale drżał i serce mu się krajało o każde życie stracone daremno...

Szarża ułanów pod Rokitną odeń otrzymała miano: „Nowej Somosierry“. Patrzał na nią i twarz mu się mieniła.

A potem pod Rarańczą, gdy już atak rosyjski miał nam front przełamać, wspólnie z majorem Minkiewiczem żołnierzy zatrzymał, lukę zapełnił, grożącą klęskę w świetny tryumf i zwycięstwo przemienił.

Legion ukochał, tak gorąco, jak innych niewielu; ale też spotkał się z miłością, jaka niewielu innym przypadła w udziale — wrył się w serce II brygady na zawsze. O nim kiedyś mówić będą żołnierze nasi dzieciom i wnukom swoim.

Bo Zieliński, pułkownik liniowy do Legionu przydzielony, w Legionie tęsknot swoich i młodzieńczych porywów znalazł wyraz ostateczny.

Legion dlań to był skarb najdroższy, skarb pod pieczę jego oddany — jak to stwierdził list Naczelnego Komitetu Nar. — skarb, pilnowany dniem i nocą, by najmniejszej cząstki jego, nie strwonić i nie wydać napróżno...

Tak kochał pułkownik Legion — i tę miłość jego czuł żołnierz zawsze, nietylko wtedy, gdy on „do swoich chłopców“ przemawiał, nietylko gdy łza zakręciła się w oczach wodza, odprowadzającego na spoczynek wieczny najmężniejszych a przedwcześnie zgasłych — ale także i wtedy, gdy najtrudniejsze zadanie wykonać rozkazał. Bo — co Zieliński zrobić kazał, to nietylko koniecznem, ale — i możliwem do zrobienia wydawało się.

Za to wszystko, za tę miłość, za ten trud żołnierski, za szczerość jego i prostotę, za odwagę i poświęcenie, pułkownik Zieliński był nam Legionistą pierwszym i kochanym, był tym, z którego imieniem zrosły się na zawsze wszystkie dotychczasowe czyny II brygady.

O tem wiemy my tu i trzeba, by także w kraju o tem wiedziano.

(Na pozycyi II Brygady, w sierpniu 1915 r. **W. M**

Na marginesie wojny.

Skarga palaczów lwowskich.

W jednem z pism lwowskich zamieszczono dowcipny wierszyk p. J. G. illustrujący brak tytoniu i cygar we Lwowie p. t.:

TRZECH BUDRYSÓW.

Zarządowi tytoniowemu
poświęca autor.

Stary Lwowiak trzech żaków,
Tęgich łyczakowiaków,
Synów swoich przywołać dziś każe:
„Hej synkowie łaskawi,
Niech się każdy postawi
I co umie, obecnie pokaże:

Głosił imci Grabowski,
Że już wkrótce lud lwowski
W bród w trafikach mieć będzie tytoniu:
Niech poń każdy z was bieży,
Jak się komu należy:
Pieszo, dryndą, lub wierzchem, na koniu!

Bo choć mówi nam mama,
Że najtańsze są drama
I najlepszy — papieros pożyczan,
Ja w skrytości w tej sprawie
Inne zdanie objawię:
Niemasz dymu nad wonny pursitschan!

Ty więc Józku kochanie,
Gdy sposobność nastanie
Ściągnij tegoż pudełka ze cztery...
Guściu też niech kordyalnie
Sto memfisów mi palnie,
A Hipolit przywiezie kaisery“.

Mija ranek, południe,
Dzieci wpadły gdzieś w studnie,
Ani słychu o żadnym, ni dychu.
Próżno stary stroskane
Czoło tłucze o ścianę
I lufcikiem wygląda ze strychu.

Przetrząsł skrytki i worki:
Nigdzie śladu machorki!
Straszna gardło mu ściska tęsknota:
Żeby choć odrobinę
Się zaciągnąć, bo zginę —
Jęczy biedak, głaskając grzbiet kota.

Już noc sroga zapada,
Stary biada i biada:
Przepadł Józku, Hipolit i Gustek.
Nie powrócą dziś z miasta,
Bo to już jedenasta,
A nie mieli zupełnie przepustek“.

Aż tu cichcem, jak złodziej,
W dom najstarszy syn wchodzi,
Z palca paczka mu zwisa niegruba.
Krzyknął stary na syna:
„Tożto Hercegowina“.
- Nie mój ojcze, to „fiakier“ są „kuba“.

A w godzinę, lub potem
Jedzie drynda z łoskotem,
Krzyknie ojciec: „Gdzieś był do tej pory?“
Pewno synku mój szczery
Wieziesz wonne kaisery“.
— Nie mój ojcze, trzy stinkatory.

Znów o godzinę lub później
Coś zadudni, jak w kuźni...
To syn trzeci na koniu swym płynie.
Lecz nim zdobycz pokazał,
Stary Lwowiak już kazał
Urżnąć ogon niewinnej kocinie.

Sprawa Polski z punktu widzenia językowego.

Austro-węgierski minister spraw zagranicznych hr. Kalnoky był zdania, że polityki nie robi się z gramatyką w ręku. I istotnie: gdybyśmy wzięli do ręki np. gramatykę języka łacińskiego — tj. skodyfikowany naukowo spis reguł i zasad, według których mówi się i pisze, względnie mówiło się i pisało po łacinie, to śmiesznym byłby ten polityk, któryby patrzył na tę gramatykę, na ten spis reguł i zasad, na ten zbiór przykładów stylistycznych, jako na coś w polityce ważnego, niebezpiecznego, szkodliwego, względnie wreszcie pożytecznego. Ale i ten strateg byłby z pewnością śmieszny, któryby zebrał w jednem miejscu wszystkie dzieła strategiczne, dzieła np. poświęcone specyalnemu zagadnieniu strategicznemu, przypuśćmy dzieła, omawiające pobicie Francyi, pokazał ten zbiór zasad i reguł strategicznych swoim znajomym i twierdził z emfazą, że Francyę zawojuje!

Zasadami i regułami spisanemi — nawet najbardziej genialnie niczego się nie dokonuje: dopiero stosowanie ich w życiu — umiejętne w dodatku stosowanie sprowadza rezultaty praktyczno-życiowe. Ta ogólna zasada odnosi się także i do spraw gramatyczno-językowych, o ile ktoś chce z ich pomocą osiągnąć cele polityczne, lub wreszcie jakiekolwiek inne. Toteż sama gramatyka łacińska faktem politycznym nie jest, a więc i rezultatów politycznych nikt nie osiągnie z jej pomocą. Ale grmatyka łacińska nabiera zupełnie innego znaczenia, jeżeli będziemy się na nią zapatrywali, jako na wyraz jedności cywilizacyjno-rasowej, jedności historyczno-rozwojowej ludów romańskich i jeżeli ten właśnie fakt będziemy podkreślać. Wtedy gramatyka łacińska staje się faktem politycznym. Ale właściwie nie ona jest zjawiskiem politycznem: zjawiskiem politycznem są tu tendencye, pragnienia, wyobrażenia ludów romańskich, a gramatyka łacińska, książka, zbiór zasad języka łacińskiego jest tylko wyrazem, symbolem życiowych pragnień i dążeń ludów romańskich. To samo oczywiście stosuje się do każdej gramatyki, zatem do gramatyki słowiańskiej, germańskiej, wreszcie do gramatyk poszczególno-językowych, jak: polskiej, czeskiej, niemieckiej i t. d.

Błąd hr. Kalnoky'ego polegał na tem, iż patrzył on na język jako na rzecz martwą, papierową... Dziwić się temu nie można, bo dopiero dzisiejsza nauka, dzisiejsze językoznawstwo poczęło to z naciskiem podkreślać, że język jest żywem zjawiskiem społecznem, względnie społeczno-politycznem, że istotą jego są nałogi, przyzwyczajenia, tendencye psychologiczne, które wiążą poszczególne grupy etniczne, względnie etniczno-narodowe w odrębne ściśle całości. Następcy hr. Kalnoky'ego zrozumieli to w zupełności, co się odbiło także i na wewnętrznej polityce Austryi nader szczęśliwie.

Powyżej naszkicowany ogólnie zasadniczy punkt widzenia zastosujmy obecnie do sprawy polskiej w szczególności. Tendencye, przyzwyczajenia, nałogi językowe polskie obejmują całe nasze terytoryum językowe, t. zn. mniej więcej 20 milionów ludzi, siedzących w zwartej masie i to obejmują z siłą niezwykłą. Naprzód trzeba to podkreślić, że jednolitość językowa terytoryum polskiego jest znacznie większa, aniżeli zwartość całego szeregu obszarów językowych narodów innych w Europie, nawet takich, które żyją życiem państwowem bardzo intenzywnie. I tak np. niejednolitość językowa dyalektów niemieckich dosięga prawie tego stopnia różnicy, jaka zachodzi między językiem czeskim a polskim. Podobnie się ma rzecz z Francyą, Włochami, Rosyą, nie mówiąc już o tak wyraźnych językowych zlepkach, jak Belgia lub Szwajcarya.

Ale na tem nie koniec. Tendencye, nałogi językowe polskie są wzmocnione całym szeregiem czynników innych, które już same przez się mogłyby wystarczyć i faktycznie wystarczają do wyodrębnienia tej lub owej grupy społecznej w odrębny organizm narodowo-polityczny. Nie potrzeba przecież przypominać, że naród nasz posiada tysiącletnie tradycye samodzielności polityczno-państwowej i narodowej, takąż tradycyę swojskiej oświaty i religijnej jednolitości. Do tego dołącza się cały szereg momentów czysto historyczno-kulturalnych, z których najważniejszym jest fakt istnienia wysoko rozwiniętej literatury naukowej i t. zw. pięknej, wytwarzającej w nas te same w zasadzie silne dążności i ideały filozoficzno-moralne i społeczno-polityczne. Literatura jest jeszcze dlatego szczególnie ważna w danym związku, że stoi ona w ścisłej łączności z faktem naszej zwartości językowo-terytoryalnej i etnicznej.

Ignorować tendencye, nałogi, przyzwyczajenia językowe może tylko — głupiec, polityk rozsądny, zręczny i realny nie będzie zaprzeczał ich, ale albo postara się je wykorzystać, robiąc jednocześnie koncesye na ich rzecz, boć bez tych ostatnich nie będzie mógł iść z temi tendencyami w parze, albo będzie się starał je złamać, zniszczyć, zniweczyć, lub co najmniej unieszkodliwić. W naszej historyi porozbiorowej doświadczyliśmy jednych i drugich sposobów na własnej skórze; toteż możemy sobie powiedzieć ze spokojem, iż stuletnia niewola nauczyła nas wiele pod tym względem, że doświadczenia w niej zebrane postaramy się wykorzystać, a wszystko to napełnia nas pewnością, że, jeżeliśmy przez lat 100—150 wytrzymali warunki złe i bardzo złe, to w przyszłości potrafimy wytrzymać gorsze, a nawet choćby stokroć gorsze. Na to powinniśmy my być przygotowani, a ci, w których ręku spoczywają nasze losy polityczne, winni to sobie jasno i wyraźnie uświadomić. Mogą stąd z pewnością wyniknąć obopólne korzyści — zaś co do obopólnych ewentualnych szkód, to lepiej, aby ich nie poniosła, ani jedna, ani druga strona.

Z punktu widzenia polityczno-językowego sprawa polska przestałaby istnieć wtedy, gdyby Polacy utracili, wyrzekli się przyzwyczajeń, nałogów, tendencyi językowych polskich, a przyjęli inne, t. zn. gdyby przyjęli język np. niemiecki, albo rosyjski za swój język potoczny. Ale aby ten cel osiągnąć, trzeba użyć jakiejś siły, jakichś sposobów i środków, któreby złamały siłę naszych przyzwyczajeń językowych. I tu się wyłania pytanie, jaką też siłę przedstawiają tendencye językowe wogóle, a nasze specyalnie polskie przyzwyczajenia i nałogi w szczególności. (Dok. nast.).

Od Administracyi.

Celem ustalenia nakładu prosimy o wcześniejsze nadesłanie prenumeraty. Prosimy również przy zmianie adresów o łaskawe podawanie także miejscowości i poczty, w której dotąd odbierano „Głos Narodu“. Najdogodniejsze zawiadomienie o zmianie adresu jest w tej formie: „Należy posyłać dziennik nie do miejscowości X., lecz do Y“.

KRONIKA.

Kalendarzyk kościelny: Dziś we środę św. Bronisławy. — Jutro we czwartek św. *Stefana*.

Kalendarzyk astronomiczny: Wschód słońca ozp·cznie sie jutro o godz. 4 min. 56, zachód przypada o godz. 6 min. 23; długość dnia godz. 13 min. 27.

Pogoda: Dnia 31 sierpnia termometr doszedł od + 9 7 do + 13,7 C. — barometr podnosił się.

Dnia 1.-go września o godzinie 7 rano stan barometru 742·0 min. termometru + 9 9 C. — wiatr zachodni.

Kraków, 1. września 1915.

Niespodziewaliśmy się, że poruszona przez nas sprawa asfaltów na plantach i błoniach wywoła taki obfity przypływ listów solidaryzujących się z myślami, którym daliśmy wyraz w jednej z ostatnich uwag z tego miejsca, to nas upewnia, że mieliśmy słuszność i mamy nadzieję, że gmina zastanowi się, czy ma dalej podjęte roboty przeprowadzić i sądzimy, że na Szewskiej ulicy je zakończy.

Kontakt z Warszawą pomimo utrudnienia podróży został nawiązany, przekonaliśmy się, że t. z. moskalofilów w Warszawie niema, jak to chętnie powtarzały gramofonowe buzie plotkarzy, widzących tę zmorę wszędzie w około siebie. Przekonali się wielcy i mali politycy, że Warszawa zamiast politykować, pracuje, że organizacya jej, zdolności administracyjne i godne jej zachowanie się znalazło uznanie i szacunek u władz niemieckich. Że wszelkie plotki, jakiemi karmili się wzajemnie nasi kawiarniani strategowie, nie miały żadnego uzasadnienia, że z otuchą powracają ze stolicy ci, którzy podążyli tam, by ją odwiedzić i naocznie przekonać się o panującym tam nastroju.

Zmieniają się czasy i ludzie się zmieniają, jest to w każdym razie bardzo pocieszający dla nas objaw, bo zbliżamy się wzajemnie, rewidujemy programy, konstatujemy własne błędy. Nauczyliśmy się cenić pracę organiczną, która na ukształtowanie się stosunków politycznych większy wywiera wpływ, jak surmy grzmiące z łam pism i popisy wymowy przy stolikach kawiarnianych. Przekonaliśmy się, że to spokojne „sadzenie ziemniaków“, które wydrwiwali cywilni nasi wojownicy, więcej imponuje jak robienie niedołężnej polityki, urządzanie polowań z nagonką i nieprzebieranie w środkach w dążeniu do celu. Wykazała to wymownie Warszawa, która wśród najcięższych chwil, jakie przechodziła, szła utartą drogą, mając na oku ten cel, jaki ma każdy z nas, używała tej broni, której użyć mogła, wykazując jaknajdalej idącą swą sprawność Niebawem, gdy stosunki się uregulują, gdy nastąpi większa możność wymiany myśli i wspólnych naszych usiłowań, gdy prysną do reszty dzielące nas prowizoryczne kordony, zrozumiemy się lepiej, znikną wszelkie rozbieżności, które wszystkim dzielnicom wielki przyniosą pożytek. Wsłuchujemy się z rozkoszą we wieści, jakie niesie Wisła, łącząca dwie stolice i pełni radości widzimy, że wieki rozdziału były dla nas tylko krótką chwilą, przebrzmiewają, łącząc nas w jeden mocarny naród, wzmocniony burzami, jakie nad nim szalały i odporny, choć wzrosły w niewoli.

Warszawa wśród huku dział i grzechotu karabinów maszynowych kładła fundament pod polski Uniwersytet i Politechnikę. Jej Komitet Centralny podjął całokształt wszelkich ogniw administracyi. Warszawa, wielka rewolucyonistka, wśród ognia i huku rozsadzanych przez uchodzącego nieprzyjaciela mostów, „sadziła spokojnie ziemniaki“. — Pozwólmy jej sadzić je nadal, bo plonem swym z nami się podzieli i nauczy nas także „sztuki sadzenia ziemniaków“, która nam się bardzo przyda na przyszłość.

Takie rozmyślania snuło się wśród burzy i grzmotów, jakie nawiedziły miasto. Łoskot drobnego gradu uderzał o tafle szyb, pochłodniało znacznie, pustka zapanowała na ulicach. Rozgwarem huczały kawiarnie, kwitnął flirt i ploteczki, tak jak przystało w smutnych czasach.

Z miasta.

Z Muzeum Narodowego w Krakowie komunikują nam: Prezydyum m. Krakowa przy wydatnej państwowej subwencyi nabyło do galeryi Muzeum Narodow. w Sukiennicach obraz Matejki „Pieśń“. Obraz ten malowany w r. 1886 zaraz opuścił kraj i znajdował się w niedostępnych zbiorach prywatnych. — Zakupiony obraz należy do tych nielicznych dzieł Matejki, które nie mają wątku historycznego, ani nie są portretami. Utwór z nadzwyczajną plastyką wykonany jest z niezrównanym wyrazem polotu gorącej i natchnionej pieśni. Pod względem technicznym jest to jedno z najbardziej wykończonych dzieł o świetnym harmonijnym kolorycie.

„Pieśń“ Matejki wystawiona w salach Sukiennic, stała się jedną z pereł Krakowa. Będzie ona zarazem, jako nabytek dokonany w czasie obecnej wojny, znamiennym objawem naszej żywotności, że w takim momencie społeczeństwo nasze nie zaniedbywa także idealnych celów z wiarą w lepszą przyszłość.

Podania o paszporty. Do Dyrekcyi policyi wpłynęło w ostatnich dniach koło 5.000 podań o paszporty podróży, tak w obrębie Monarchii, jak i na terytoryum okupowanego Królestwa. Nowe podania ciągle napływają. Ponieważ personal urzędniczy Dyrekcyi policyi został z powodu wojny znacznie uszczuplony, załatwienie takiej liczby podań będzie wymagało nadzwyczajnego wysiłku i pewnego czasu. Prezydyum Namiestnictwa — jak sądzimy — weźmie zapewne pod uwagę przeciążenie urzędników Dyrekcyi policyi i poczyni zarządzenia celem pomnożenia personalu urzędniczego.

Zgon czeskiego malarza w Krakowie. W jednym z tutejszych szpitali 21 b. m. zmarł Józef Mysl-

beka, artysta-malarz, profesor czeskiej szkoły realnej w Żyżkowie. Ś. p. zmarły należał do wybitnych malarzy czeskich, obrazy jego były na wystawach w Pradze, Wiedniu i Monachium. Rażony paraliżem, na placu boju, został przywieziony do Krakowa, gdzie zakończył życie. Brat jego, Zdenko Myslbek, padł na placu boju. Ojciec obu braci był znanym w Czechach artystą-rzeźbiarzem.

Zasklepianie Rudawy. Przerwane z powodu wojny roboty około zasklepienia starego koryta Rudawy zostały w ostatnim czasie na nowo podjęte. Roboty rozpoczęte zostały za dawną rogatką Wolską. Po wypompowaniu wody i wyczyszczeniu koryta rozpoczęto zasklepianie. Przy robotach zajętych jest kilkudziesięciu robotników.

„Giełda pracy“ na Rynku głównym, pod pomnikiem Mickiewicza, dawniej tak bardzo 1 i 15 każdego miesiąca ożywiona, obecnie prawie zanika. Liczba sług. poszukujących posady, zmniejsza się stale, a równocześnie żądania ich znacznie wzrosły. Podobnie i Miejski Urząd pracy odczuwa dotkliwy brak zgłoszeń służby, których jest znacznie mniej, niż zgłoszeń miejsc wolnych. Dziewczęta wiejskie, służące dawniej w mieście, powróciły w znacznej części do robót polnych, ponadto setki dziewcząt służących bawi jeszcze na uchodźctwie, skutkiem czego w Krakowie coraz bardziej większy brak rąk do pracy.

Węgiel dla urzędników. Zarząd Związku ekonomicznego urzędników, profesorów i nauczycieli zawiadamia swoich członków, że odnowił kontrakt na dostawę węgli z jaworznickiem Gwarectwem węglowem, a asygnaty wydaje kancelarya Związku ul. Szewska l. 21, I p. w godzinach od 5 do 7 wieczór.

Podpalenie. Wczoraj popołudniu zaalarmowano pogotowie straży pożarnej, że w Beszczu, koło Dąbia pali się dom p. Józefa Kowala. Natychmiast wyruszyły na miejsce pożaru I. pluton straży pod kierownictwem inspektora p. Flaszy. Płonącego domu niezdołano już uratować, przeszkodzono tylko przerzuceniu się pożaru na sąsiednie budynki. Wraz z domem spłonęły wszystkie zapasy zboża i siana, owoc tegorocznych zbiorów. Pożar został spowodowany przez podpalenie. Zbrodni dokonał J. Toporek, dezerter wojskowy, który już przed powołaniem go do szeregów miał osobiste zatargi z rodziną p. Kowala, a obecnie zaś z zemsty podpalił jego dom. Toporek został aresztowany.

Z kraju, z Polski i ze świata.

Arcybiskupi lwowscy u Namiestnika. „Gazeta Wiecz.“ pisze: Wśród tych, którzy przedstawiali się nowemu namiestnikowi kraju, byli obaj lwowscy arcybiskupi. Głosy obu tych dostojników jak zawsze, tak i tym razem nacechowane były wielką godnością obywatelską. Poruszyli oni w rozmowie z namiestnikiem pilną sprawę gospodarczej odbudowy kraju, zwrócili mu uwagę na konieczność zapobieżenia szerzącemu się donosicielstwu, oraz wskazali, jak dotkliwie godzi w los tysięcy rodzin żądanie ministra kolei, żeby i służba kolejowa władała językiem niemieckim. Te wszystkie sprawy oddali pieczy namiestnika, podkreślając lojalne stanowisko kraju naszego wobec państwa. Poważne stanowisko arcybiskupów musi przed nimi pochylić wszystkie czoła i wzmocnić tylko cześć, jaką dla nich żywi społeczeństwo nasze.

Ze Lwowa. W korespondencyi naszej ze Lwowa, umieszczonej wczoraj w numerze porannym, wkradło się przykre nieporozumienie, a mianowicie, wskutek przeoczenia, wzmianka o nowej sztuce p. Adama Zagórskiego wypadła w formie krzywdzącej autora. Zastrzegając się przed złą tendencyą wobec osoby znanego krytyka i literata, prostujemy niniejszem zaszłą mimowoli qui pro quo.

Śp. Adam Krajewski, długoletni współredaktor „Dziennika Polskiego“, członek Towarzystwa dziennikarzy polskich, zmarł 30 ub. m. po długiej i ciężkiej chorobie w 56 roku życia.

Onegdaj przeprowadzono przez Lwów około 6000 jeńców rosyjskich, wziętych do niewoli w ostatnich zwycięskich walkach nad Złotą Lipą.

Z Tarnowa. Dnia 30 ub. m. zmarł prof. Mondelski, niestrudzony sekretarz tarnowskiego oddziału K. B. K., o którego chorobie donosiliśmy przed paru dniami. Ś. p. prof. Mondelski energiczny pomocnik ks. inf. Bomby, objeżdżając w ostatnich dniach zniszczone gminy okoliczne, zaraził się w jednej i wskutek komplikacyj zmarł mimo troskliwej opieki lekarskiej.

Śp. Zygmunt Rettinger, radca Namiestnictwa, kierownik starostwa w Żółkwi, zmarł tam — jak już donieśliśmy — na cholerę dnia 26 ub. m. Urodzony w roku 1857, po ukończeniu studyów prawniczych w uniw. we Lwowie, wstąpił w roku 1881 do służby politycznej w Namiestnictwie. Służbę państwową odbywał kolejno w starostwach: w Złoczowie, Rudkach, Stryju i Stanisławowie, a przechodząc szybko ze stopnia na stopień, został w 1905 już jako kierownik starostwa w Rohatynie, mianowany starostą. Od roku 1912 był kierownikiem starostwa w Żółkwi, na którem to stanowisku otrzymał w roku 1913 tytuł i charakter radcy Namiestnictwa. Przykład poświęcenia i pracy śp. zmarłego przyświecać będzie jego następcom, a cichy, bohaterski naprawdę zgon jego pozostanie długo w pamięci. Śp. zmarły osierocił żonę Jadwigę z Chądzyńskich i czterech synów.

Zgon uczonego na polu walki. Jedno z pism lwowskich donosi, że na południowym teatrze wojny zginął przed niedawnym czasem chorąży 30 pp. Dr politechniki lwowskiej. Norbert Haponowicz. Mimo młodego wieku był on już bardzo poważną siłą naukową. Rozprawa „O ruchu względem ciał niebieskich“ zjednała mu uznanie w świecie naukowym. Wkrótce po chlubnem ukończeniu politechniki, ktora nadała mu tytuł doktora nauk technicznych, został asystentem przy katedrze astronomii i geodezyi wyższej. Śp. Haponowicz był autorem szeregu rozpraw naukowych, ogłoszonych w najpoważniejszych czasopismach fachowych z dziedziny matematyki, nomografii, astronomii, miernictwa, statyki i budownictwa wodnego. Redagował „Kwartalnik Techniczny“.

Na pamiątkę wychodźtwa polskiego. W „Rodaku“, organie dla wychodźców polskich czytamy: Księża, urzędnicy i jeden z lekarzy w barakach libnickich w Styryi złożyli 200 koron i po dodaniu do tego 200 koron, pozostałych ze składek kościelnych w Libnicy, ulokowali całą kwotę 400 koron w Konsystorzu biskupim w Gracu, celem ustanowienia fundacyi mszalnej za dusze śp. wychodźców polskich, którzy przebywali w barakach w Libnicy. Jedna Msza św. ma się odprawić w grudniu jako w miesiącu przybycia wychodźców, a druga w sierpniu jako w miesiącu opuszczenia baraków libnickich. Nadto na cmentarzu tamtejszym będzie miejsce, na którem spoczęły zwłoki zmarłych wychodźców, osobno oznaczone i będzie ustawiony krzyż pamiątkowy. Jak wiadomo, dziś w barakach libnickich niema już Polaków, albowiem celem zyskania miejsca dla wychodźców włoskich, przewieziono resztę wychodźców polskich z Libnicy do Choczni.

„Wesele“ w warszawskim teatrze Rozmaitości. Dzieło Wyspiańskiego już za rządów rosyjskich (podczas wojny) dopuszczone zostało w Warszawie do wystawienia, ale ze skróceniami i opuszczeniami. Obecnie odegrano je w pełnym tekście, była to zatem jakby ponowna — premiera. — O przedstawieniu tem pisze Adam Dobrowolski w „Kuryerze Warszawskim“ z 24. sierpnia:

„Wesele“ Wyspiańskiego święciło wczoraj w Rozmaitościach należny sobie tryumf. Święcił ten tryumf poeta, który uważał Polskę za „wielką rzecz“ i kazał tej Polski szukać w sercu naszem.

Salę zaległy tłumy publiczności, która w ciszy, skupieniu, uroczystym nastroju słuchała natchnionego dramatu, podążając myślą gorącą za lotem skrzydeł fantazyi twórczej i wytężając słuch, czy nie dolata z daleka granie „złotego rogu“.

I przesunęły się przed oczyma wzruszonego widza dziwne postacie, zabrzmiała dziwna, senna muzyka i tańce senne... Tragiczne, zaiste, „Wesele“! Wizya lat dawnych, skąpana dziś w potokach krwi, niepewna jutra. Ciężar odziedziczonej niedoli i rozpacz jej trwania. Pragnienie mocy i poczucie bezsilności. Szelest skrzydeł niebosiężnych, a spętanych żelazem rzeczywistości...

Z zapartym oddechem wsłuchiwała się publiczność w głębokie tony arcydzieła, biorąc jakby bezpośredni udział w akcyi dramatu, który po raz pierwszy w całej prawie pełni ukazał się na scenie w Warszawie. Z wyjątkiem Hetmana, ujrzeliśmy wszystkie kreacye poety, usłyszeliśmy całe wezwanie Wernyhory:

Leć kto pierwszy do Warszawy
z chorągwią i hufcem sprawy,
z ryngrafem Bogarodzicy:
kto zwoła sejmowe stany,
kto na sejmie się pojawi
sam w stolicy — ten nas zbawi.

Wreszcie zabrzęczały kosy.

Artyści z niemniejszem od widza wzruszeniem tłómaczyli żywem słowem wspaniałą wizyę poety.

Mąż o niezłomnej oryentacyi. — Warszawski „Dziennik Polski“ zamieszcza taki obrazek:

W dniu pierwszym sierpnia wracał p. Judka Delikatner z wód mineralnych w Ogrodzie Saskim do domu, gdy zawarczało coś nad nim groźnie w powietrzu.

— Aeroplan — zadrżał, jako że odwagi na składzie nie trzymał.

Ale oczy podniósłszy i spostrzegłszy koła na skrzydłach latawca, rzekł uspokojony:

— To nasz.

W dniu pierwszym sierpnia wypił p. Judka Delikatner ostatni kubek swojego sprudla (na cukrową chorobę cierpiał), gdy zawarczało nad nim w powietrzu.

— Aeroplan — zadygotało mu nogami.

Ale, oczy podniósłszy i spostrzegłszy krzyże czarne na skrzydłach latawca, rzekł ukojony:

— To nasz.

Mąż ten stały nie zmienił nigdy swojej oryentacyi, ani swego optymizmu. Rzekłbyś, że wszystko przewidział, co się stało w ciągu wojny.

— A co, nasi znowu biją! — wymykało mu się stereotypowo przy czytaniu każdego biuletynu.

Aż p. Mordka Niecierpliwy, zdenerwowany tą masą spokoju, zdezoryentowany tą stałością (bo i stałość nieraz dezoryentuje), zapytał opryskliwie:

— Nasi? Jacy nasi?

— No, ci, którzy biją — odrzekł p. Judka Delikatner, mąż o niezłomnej oryentacyi.

Zawiadomienia i komunikaty.

Troski o dziecię nigdy nie brak, a największą troskę sprawia każdej matce pokarm dla jej maleństwa. Zaburzenia w trawieniu zdrzają się zaś tak często, przed ktoremi należy dziecię strzedz. Uchronić się zaś przed niemi można tylko i jedynie przez racyonalny pokarm. Sprobujcie jednak tylko zaufanie wzbudzającego, w tysiącach rodzin z najlepszemi skutkami zastosowywanego wyrobu odżywczego, jakim jest Nestlego mączka dla dzieci. Próbną puszkę tejże i pouczającą książeczkę o pielęgnowaniu dzieci dostać można darmo u Henri Nestle, Wiedeń, I. Biberstrasse 36 a.

Zarząd Sodalicyi minor. uczniów zaprasza swoich członków na zebranie dnia 5 września o godz. 10 rano w nowym lokalu Sodalicyjnym przy ul. Szewskiej l. 5, I. p.

Biuro informacyjne Komitetu Zjednoczonych Sodalicyj poszukuje osób z wykształceniem uniwersyteckiem, któreby chciały objąć posady na wyjazd. — Uprasza się zgłaszać do lokalu Komitetu Szewska 5, między 10—1 w południe i 4—6 popołudniu.

REPERTUAR TEATRU MIEJSKIEGO.

Środa dnia 1. wieczór: „Anioł Stróż“.

Czwartek d. 2. wieczór: „Opowieści Hofmana“.

REPERTUAR TEATRU LUDOWEGO.

Czwartek o godz. 7½ wieczór: „Grube ryby“, komedya M. Bałuckiego. Występ Ferd. Feldmana.

Sobota o godz. 7½ wieczór: „Napoleon i Pani Walewska“, sztuka w pięciu aktach. Występ Ferd. Feldmana.

Niedziela o godz. 3½ po południu: „Sto pociech“, wodewil w pięciu aktach ze śpiewami i tańcami. — O godz. 7½ wieczór: „Napoleon i Pani Walewska“. Występ Ferd. Feldmana.

Wiadomości kościelne.

Trzy Msze św. w dzień zaduszny. Kapłani w Hiszpanii i Portugalii już od XVIII. wieku z przywileju papieża Benedykta XIV. odprawiają w dzień zaduszny trzy Msze św. Obecnie Ojciec św. Benedykt XV. w ojcowskiej swej troskliwości o dusze poległych w obecnej wojnie, konstytucyą apostolską z dnia 10. sierpnia b. r. zaczynającą się od słów „Incruentum altaris sacrificium“ pozwolił wszystkim kapłanom odprawiać w dzień zaduszny, podobnie jak to jest zwyczajem na Boże Narodzenie, trzy Msze św. — z których jedną może każdy kapłan odprawić według swojej intencyi, drugą za dusze wszystkich zmarłych, trzecią zaś według intencyi Ojca św. obejmującej obok dusz poległych na wojnie, także dawne fundacye mszalne przepadłe lub zmniejszone.

W Polsce przywilejem tym cieszył się jedynie zakon OO. Maryanów, w celu ratowania dusz zmarłych, w r. 1670 założony.

Msza św. miesięczna Arcybractwa Przenajśw. Sakramentu odprawioną będzie w czwartek 2 września, o godz. 8 w kościele SS. Felicyanek na Smoleńsku.

Z literatury i prasy.

„Goszczyński na Podhalu“. Pod takim napisem wyszła w Krakowie praca p. Aleksandra Słapy, podająca ciekawą „kartkę — jak mówi sam autor w podtytule — z przeszłości Podhala i Tatr“. Jest to rzecz o pobycie poety Seweryna Goszczyńskiego na Podhalu, mająca „zwrócić uwagę szerszych warstw na chwilę, gdy przed przeszło ośmdziesięciu laty przebywał u stóp Tatr człowiek niezwykły i patrzał na nie tak, jak dopiero ostatnie lat dziesiątki patrzeć na nie umieją“. Książeczkę tę zdobi siedm pięknych rycin, przedstawiających: widok na Łopusznę i Gorce, ruiny zamku w Czorsztynie, dwór w Łopusznej, domek, w którym mieszkał Goszczyński i kościół w Łopusznej.

Z prasy peryodycznej. Ukazał się 3 numer „Kroniki dyecezyi przemyskiej“, zawierający w swej treści oryginalny tekst encykliki Ojca św. Benedykta XV, dalej odezwy: Ojca św. do Polski. — Odezwę Ojca św. do ludów prowadzących wojnę o przywrócenie pokoju. — Wiadomości z dyecezyi: 1) Sprawozdanie z czynności Wydziału Bractwa „Boni Pastoris“ za r. 1913/14. 2) Sprawozdanie z Walnego Zgromadzenia (9/7. 1914) Bractwa „Boni Pastoris“. 3) Wykazy składek. — Nowe wydawnictwa. — Wiadomości i ogłoszenia urzędowe.

„Lud katolicki“ — tygodnik ludowy, wychodzący w Tarnowie, przynosi w ostatnim swym (12) numerze z dn. 29. sierpnia szereg ciekawych artykułów informacyjnych, ważnych dla gospodarzy przy odbudowujących się gospodarstwach i budzącego się życia społecznego.

Wiadomości gospodarcze.

Na Walnem Zgromadzeniu Stowarzyszenia kapeluszników, rękawiczników, garbarzy itd. w Krakowie w dniu 23 sierpnia 1915 wybrany został cechmistrzem p. Antoni Jarosz (ponownie): zast. cechmistrza p. Franciszek Lubański: w skład Wydziału weszli panowie: Mirkiewicz Antoni, Szapkowski Antoni, Malec Stanisław, Peczenik Ignacy, Seidler Ludwik i Bazes Izrael jako członkowie; zaś pp. Sysło Ludwik, Banaszek M. S. i Tisłowitz Pinkus jako zastępcy.

Dostawa obuwia oraz wyrobów rymarskich i siodlarskich dla armii. Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie zawiadamia interesantów, iż Urząd popierania przemysłu w Wiedniu IX/2 Severingasse 9, przyjmuje oferty na obuwie górskie (Bergschuhe) oraz na buty gumowe (Ilurjastiefel) i na buty ze sukna i filcu, pokryte skórą aż do połowy cholew, dalej na skórzane buty z cholewami, półbuty i trzewiki do sznurowania, dla użytku c. i k. armii. Przy ofertach na buty ze sukna, filcu i gumi należy również przedłożyć większe wzory, mniejwięcej ¼ metra, użyć się mającej materyi. Oferty na ten towar i na obuwie górskie winny być rychło wniesione. Również przyjmuje Urząd popierania przemysłu oferty na cały szereg wyrobów rymarskich i siodlarskich. Spis tych towarów można przeglądnąć w biurze Izby przy ul. Długiej l. 1. Odnośne oferty należy wnieść za pośrednictwem Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie.

Licytacya na źrebięta wojskowe. Towarzystwo rolnicze Krakowskie podaje do wiadomości, że w piątek dnia 3 września b. r. o godzinie 12 w południe w Płaszowie (dwór) odbędzie się publiczna licytacya na źrebięta wojskowe. Do licytacyi tej mogą być dopuszczeni wyłącznie tylko rolnicy, z wykluczeniem wszelkich pośredników i handlarzy. Legitymacye, uprawniające do wzięcia udziału w licytacyi, będzie wydawało c. k. Towarzystwo rolnicze (Kraków, Plac Szczepański 8, III. p.) w godzinach urzędowych (od 9 do 1 i od 5 do 7) rolnikom osobiście znanym w Towarzystwie albo tym, którzy się wykażą odpowiedniem poświadczeniem z gminy lub c. k. Starostwa.

Wyjazd na jarmark lipski. Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie komunikuje, że c. k. Ministerstwo obrony krajowej reskryptem z dnia 20 sierpnia b. r. do L: 13898/XIV poleciło Namiestnictwom względnie rządom krajowym, aby jak najbardziej ułatwiły uzyskanie zezwolenia na przekroczenie granic państwa (Grenzüberschreitungs-Bewilligungen) dla kupców i przemysłowców, udających się na jarmark jesienny do Lipska. Interesanci przedkładać mają w tym celu potwierdzenia właściwej Izby handlowej i przmysłowej. Analogiczne polecenie otrzymały także komendy wojskowe.

W dalszym pochodzie.

Ostatnie komunikaty nie notują na froncie rosyjskim żadnych znaczniejszych zmian. W każdym razie ogólna linia pochodu ku wschodowi, została wstrzymaną.

Na skrajnej północy, koło Friedrichstadtu, walka podjęta jak się zdaje z obu stron ze znaczniejszemi siłami, nie została jeszcze doprowadzoną do rozstrzygnięcia. Zacięty opór Rosyan w tym odcinku jest zrozumiały, z uwagi, iż od wyniku tej walki zależy w znacznej mierze los Rygi.

Na froncie Niemna siły niemieckie, które przekroczyły Niemen, posuwają się wzdłuż linii linii kolejowej Grodno—Wilno, przyczem brak oznaczenia w komunikacie miejscowości, nie dozwala wysnuć, jak daleko wojska niemieckie na wschód od Niemna posunęły się.

W zachodnim i południowo-zachodnim obszarze Grodna wojska niemieckie przez obsadzenie Nowego Dworu i Kuźnicy, znajdują się już w odległości około 20 km. od Grodna. Obie te miejscowości leżą na liniach kolejowych prowadzących do Grodna, a mianowicie Nowodwór na linii prowadzącej z Augustowa, zaś Kuźnica na linii z Białegostoku.

W obszarze na wschód od Brześcia Litewskiego armia gen. Mackensena dotarła do górnego Muchawca, płynącego w odległości około 65 km. od Brześcia.

Na froncie wołyńskim operacye zmierzają coraz bardziej do objęcia wołyńskiego trójkąta twierdz, a w szczególności Łucka. Posuwające się ku wschodowi od strony Kowla lewe skrzydło armii gen. Puhalla osiągnęło już od północy wysokość Łucka, podczas gdy od południowego zachodu prawe skrzydło tej armii na linii Świniuchów — Grochów — Radziechów zmusiło Rosyan do do kontynuowania odwrotu.

Natomiast na froncie podolskim wprowadzili Rosyanie w odcinku między Złoczowem a Brzeżanami — jak mówi komunikat niemiecki — „wielkie siły“, usiłując powstrzymać pochód sprzymierzonych ku linii Seretu. Fakt, że Rosyanie w tak krótki czas po uderzeniu na rosyjskie pozycye nad Złotą Lipą wystąpili do kontrataku z większemi siłami, zdaje się wskazywać na okoliczność, że uderzenie sprzymierzonych było niejako uprzedzeniem ofenzywnej akcyi rosyjskiej.

Ekscentryczny odwrót rosyjski.

Wiedeń. (Tel. pryw.) Do „Fremdenblattu“ donoszą z kwatery prasowej pod datą 30 sierpnia: Wskutek zajęcia Kobrzynia przez wojska sprzymierzone spadło dla Rosyan znaczenie kolei poleskiej Brześć—Pińsk do minimum. Odwrót Rosyan odbywa się przez operatywne całkowite odłączenie prawego skrzydła od centrum, typowo ekscentrycznie.

Armia gen. Puhallo zyskuje na terenie w kierunku Łucka. Rosyanie stawiają tutaj silny opór, w chwili jednak posunięcia się sprzymierzonych pod Równo zagrożona będzie kolej przecinająca Polesie w kierunku północnym, która jest ostatnim łącznikiem prawego skrzydła rosyjskiego z centrum.

Gros armii rosyjskiej posuwa się obecnie nietylko po naturalnej linii odwrotu, lecz kierunek jego wytaczają mu sprzymierzeni; cofa się więc wzdłuż dwóch linii kolejowych: Brześć Litewski — Mińsk i Wołkowysk i — Lida, tudzież wzdłuż dwóch dróg Kobrzyń — Bobrujsk i Prużany — Słonim, w kierunku północno-wschodnim poza linię Dźwina — Berezyna — Dniepr.

Południowe zaś skrzydło, oddzielone setkami kilometrów od centrum, przez powiększający się coraz bardziej między oboma częściami a utworzony przez bagna Polesia rozdział, posuwa się w kierunku Kijowa.

Lewe skrzydło armii gen. Pflanzera, dalej armie gen. Bothmera i Boehm-Ermollego osięgły w pościgu mimo silnego oporu nieprzyjaciela linię Strypy.

Pochód w kierunku Brodów.

Wiedeń. (Tel. pryw.) Korespondent wojenny E. Lennhoff donosi z kwatery wojennej: Ofenzywa we wschodniej Galicyi postępuje naprzód. Rosyanie stawiają zacięty opór, mogą jednak tylko miejscami pochód wojsk sprzymierzonych powstrzymać, przyczem grupa uderzająca posuwa się przez stepy i wydmy piaszczyste w kierunku Brodów. Gdy silne stanowiska rosyjskie w obszarze Radziechowa, na drodze Lwów-Stojanów, i na wschód od Złoczowa zostały przełamane, przedstawia obecnie górzysty grzbiet Woroniaków nową podstawę obronną Rosyan. W obszarze tym oddalone są od granicy rosyjskiej sprzymierzone wojska od 20 do 30 km. Również sąsiadujące od południa wojska zyskują na terenie. Ich posuwanie się hamują mało dostępne bagna Pantałuchy. Obecnie toczy się tam zacięta walka. Również nad Strypą starają się Rosyanie gwałtownymi kontratakami wstrzymać zwycięzki pochód, jednak i tu jest do zaznaczenia postęp.

Obawy o Rygę.

Wiedeń. (Tel. pryw.) „Korrespondenz Rundschau“ donosi z Kopenhagi: Nadeszłe tutaj wieści z Petersburga określają położenie w prowincyach bałtyckich, jako beznadziejne. „Riecz“ wywodzi, że z chwilą zajęcia przez sprzymierzonych Kowna los prowincyj nadbałtyckich został przypieczętowany. Kowno bowiem będzie podstawą dalszej ofenzywy niemieckiej. Atak na Rygę będzie bezsprzecznie bardzo gwałtowny i prawdopodobnie niemożliwy do odparcia. Ukazanie się nad Rygą „Zeppelina“ świadczy, że Niemcy postanowili zająć to miasto za wszelką cenę. Według komunikatów rosyjskich o rzekomej bitwie morskiej w zatoce rygskiej, okazuje się, że flota rosyjska usunęła się z walki z niemiecką i dlatego cofnęła się do portu.

W przewidywaniu zajęcia Wilna.

Kopenhaga. (Tel. pryw.) „Berlingske Tidende“ donosi z Petersburga: Wilno jest opróżniane, wszystko co może dla Niemców wartość przedstawiać, wywozi się lub niszczy. Przedewszystkiem wywożone są wszystkie metale, dzwony kościelne i zabytki przewozi się do Moskwy. Z Kowna i okolic ciągną nieprzerwane kolumny uciekinierów. Wiele osób jest poranionych przez kule w czasie walk. Obecnie wszystkie fabryki rosyjskie gorączkowo pracują nad wyrobem amunicyi. Praca odbywa się w dzień i noc.

Opuszczenie Łucka?

Budapeszt. (Tel. pryw.) „Magyar Hirlap“ donosi z Bukaresztu: Wskutek niespodziewanego przerwania linii Złotej Lipy i Dniestru, postanowiły władze rosyjskie opuścić twierdzę wołyńską Łuck.

Według doniesień z Kijowa, liczna ludność cywilna opuszcza Kijów, wskutek ogólnego przekonania, że najbliższym celem ofenzywy sprzymierzonych jest Kijów. Również rosyjskie zarządzenia wojskowe wskazują, iż rozpocznie się walka o Kijów. Z frontu besarabsko-rumuńskiego są w toku przesunięcia licznych oddziałów wojsk ku Kijowu.

Szczegóły z Brześcia.

Berlin. (Tel. pryw.) Korespondent wojenny „Berliner Tag.“ przynosi następujące szczegóły zdobycia Brześcia. Fort Koroszyn ostrzeliwały 15 cm. działa austro-węgierskie, zaś Kobylany 21 cm. niemieckie. Każdy z fortów Brześcia podminowany miał być ekrazytem w ilości 70 do 80 kg. Wskutek nagłego wdarcia się do twierdzy, zabrano znaczną ilość konserw. Natomiast działa, wyjąwszy kilku starych, kilka dni przed zajęciem twierdzy nieprzyjaciel usunął. Przy poległych Rosyanach znaleziono amerykańskie karabiny, tudzież japońską amunicyę. Kobylany i dwa dalsze forty zwaleczyło 180 dział sprzymierzonych.

Japońska pomoc.

Frankfurt. (Tel. pryw.) „Frankf. Ztg“ otrzymuje z Nowego Jorku“ wiadomość, iż według telegramu z Tokio, Japonia postanowiła wszelkie rządowe i prywatne środki wykorzystać, aby wyrób amunicyi dla sprzemierzeńców, a w szczególności Rosyi, przyspieszyć.

Gen. Kusmanek w Moskwie.

Berlin. (Tel. pryw.) „Berliner Tag“ przynosi od swego korespondenta wojennego Szomory wiadomość, że według relacyi wziętego pod Brześciem do niewoli oficera rosyjskiego, obrońca Przemyśla gen. Kusmanek, przebywa w Moskwie, gdzie mu władze dały znaczną swobodę ruchów.

Z obrad Dumy.

Petersburg. (T. B.) „Riecz“ donosi W interpelacyi w komisyi Dumy oświadczył kadet Aleksandrow, wskazując na wypędzanie żydów, że skoro okazało się, iż niepowodzenia wojskowe zawiniło niedbalstwo biurokracyi, jest szaleństwem spychać winę na 6 milionów dobrych żydowskich obywateli. Większością głosów wyraziła komisya przekonanie, że zamykanie w więzieniu rosyjskich żydów jako zakładników jest nieprawnem i nieludzkiem postępowaniem rządu. Sensacyę wywołało doniesienie, że w pewnych miejscowościach odbyły się nabożeństwa dziękczynne z okazyi zdemaskowania i unieszkodliwienia żydowskich zdrajców. Grupa wieśniaków „trudowników“ wniosła zapytanie do rządu z jakiego powodu polskim rodzicom porwano kilka tysięcy młodzieży, skautów, nawet dwunastoletnich dzieci i umieszczono w rozmaitych więzieniach wewnętrznej Rosyi. Interpelanci zapytują na jakich prawnych podstawach opiera się to barbarzyńskie nieludzkie postępowanie i jak długo te nieszczęśliwe dzieci mają się poniewierać w więzieniach.

Rokowania bałkańskie.

Bułgarska zagadka

Berlin. (Tel. pryw.) „Vossische Ztg.“ przynosi z Sofii następujące sprawozdanie swojego korespondenta R. Rotheita.

Warunek, jaki „entente“ postawiła Bułgaryi w zamian za przyrzeczenie terytoryum macedońskiego, streszcza się w zobowiązaniu Bułgaryi do wypowiedzenia wojny Turcyi. Przez zakończenie rokowań z Turcyą, objawiła Bułgarya, że warunek ten odrzuca. Natomiast państwa centralne i Turcya żądały od niej za cenę ustąpienia części tureckiej Tracyi, rozszerzenia przyjaznej neutralności. Na czem to pojęcie rozszerzonej neutralności ma polegać, lepiej obecnie zamilczeć. Okaże się to później, skoro wydarzenia na froncie Dunaju dostatecznie postąpią. Oczywiście Bułgarya nie zrzeka się Macedonii i jak Radosławow oświadczył, przyrzeczeniom „entente“ i Serbii nie przypisuje żadnej wartości. W Niszu dobrze o tem wiedzą, dlatego też odpowiedź Serbii na notę „entente“ będzie ustępliwa, by w ten sposób okazać dobrą wolę. Dla Grecyi obecne położenie przynosi ulgę, ponieważ z chwilą, gdy okazało się, że Bułgarya nie da zaplątać się w wojnę z Turcyą, ustąpienie greckich terytoryów Bułgaryi jest bezcelowe. W Rumunii utrzymuje się w dalszym ciągu mniej niż przychylne stanowisko wobec państw centalnych i Bułgaryi.

Bułgarsko-rumuńskie rokowania.

Berlin. (Tel. pryw.) „Berliner Localanzeiger“ otrzymuje z Bukaresztu wiadomość, iż rokowania bułgarsko-rumuńskie w kilku dniach zostaną ukończone. Prawie wszystkie sporne zagadnienia zostały rozwiązane. Przedewszystkiem przewóz przez Rumunię będzie znacznie ułatwiony. Sprawa Dobrudży i Sylistryi nie została ostatecznie załatwiona, jednak złożone będzie oświadczenie, że rząd rumuński uznaje słuszność życzeń bułgarskich w sprawie sprostowania granic. Sprostowane to ma nastąpić po wojnie po gruntownem zbadaniu przez obopólne komisye.

Bezpośrednie rokowania państw bałkańskich.

Rotterdam. (Tel. pryw.) „N. Rotterdam Courant“ przynosi z Londynu wiadomość, iż według opinii „Timesa“, przesilenie dyplomatyczne na Bałkanach osiągnęło swój szczyt. Jest możliwem, że Venizelosowi uda się doprowadzić do ogólnego porozumienia. Rozwiązanie widzi Venizelos w bezpośrednich rokowaniach z trzema sąsiadującemi z Grecyą państwami bałkańskiemi, jednak o końcowem uregulowaniu spraw muszą zadecydować państwa „entente“.

Przyjechali do Krakowa.

HOTEL FRANCUSKI. Dr Stanisław Miziewicz ze Lwowa, Mieczysław Burzyński z Wiednia, Dr Dyr. Jerzy Michalik ze Lwowa, Tadeusz Ciświcki z Lublina, Filip Cywicki ze Stanisławowa, Sabina Slaska z Boszczynka (Królestwo Polskie), Dr Stanisław Okoniewski z Żółkwi, Dr Gustaw Reimann z Pragi, Dyr. Maurycy Schwarz z Rajczy.

L. 70315/III a. 1915

TARYFA MAKSYMALNA

t. j. ceny najwyższe, po których następujące artykuły, niezbędne do codziennego utrzymania, sprzedawać wolno:

	Cena koron
*) **Mąka pszenna** Nr. 0: (czysta bez domieszki): za 100 klgr. bez worka	95.—
za 1 klgr.	1.—
Mąka pszenna do gotowania:	
za 100 klgr. bez worka	85.—
za 1 klgr.	—.90
Mąka pszenna chlebowa: za 100 klgr. bez worka	78.—
za 1 klgr.	—.84
Mąka żytnia chlebowa: za 100 klgr. bez worka	70.—
za 1 klgr.	—.76
Mąka jęczmienna: za 100 klgr. bez worka	65.—
za 1 klgr.	—.70
Mąka kukurydzana: za 100 klgr. bez worka	58.—
za 1 klgr.	—.64
Grysik kukurydzany: za 100 klgr. bez worka	60.—
za 1 klgr.	—.66
Bułka warszawska na wodzie a 35 gramów:	—.4
Chleb za 70 gramów	—.5
) **Mięso pierwszej jakości: a) krzyżówka, zrazówka, rozbef, rozbratel, legawka, lejsztuk i plecówka	4.88
b) szponder, górna sztuka i mostek	3.52
Mięso drugiej jakości: a) krzyżówka, zrazówka, rozbef, rozbratel, legawka, lejsztuk i plecówka	4.20
b) szponder, górna sztuka i mostek	8.12
Mięso trzeciej jakości: a) krzyżówka, zrazówka, rozbef, rozbratel, legawka, lejsztuk i plecówka	3.40
b) szponder, górna sztuka i mostek	2.52

	Cena koron
Mięso wieprzowe: a) poledwica, kotlety i szynka	3.88
b) łopatka i boczek	3.36
Szynka wędzona surowa w całości	4.32
Szynka gotowana krajana na części	6.92
Kiełbasa surowa siekana	2.80
Kiełbasa krajana wędzona	4.52
Kiełbasa siekana wędzona	4.—
Wędzonka surowa	4.—
Wędzonka gotowana	4.20
Sardelki sztuka	—.20
Kiełbaski wiedeńskie para	—.20
Słonina 1 klgr.	4.20
Smalec 1 klgr.	4.64
Cukier: w głowach za 100 klgr.	83.—
kostkowy w paczkach za 100 klgr.	87.—
w głowie za 1 klgr.	—.88
rąbany z głowy za 1 klgr.	—.90
w kostce za 1 klgr.	—.92
Nafta: za 1 litr	—.62
Sól kamienna 1 klgr.	—.22
Sól warzonkowa 1 klgr.	—.28
Węgiel kamienny:	
a) w składach 1 cetnar cłowy	1.20
b) dla drobnej sprzedaży sposobem rozwozu przez uprawnionych z dostawą do domu za 1 cetnar cłowy	1.40
Drzewo miękkie za krążek (kółko)	—.80
***) **Zapałki szwedz.** za 1 pudełko	—.3
Zapałki szwedz. za 10 pudełek	—.24
Zapałki szwedz. za 100 pudełek	2.20

UWAGA: Ceny wyżej wymienione za 100 klgr. odnoszą się do sprzedaży przez agentów względnie większych kupców.

*) Odnośnie do mąki, ceny podane wyżej za 100 klgr. obwiązują przy sprzedaży na worki, obejmujące także ilości mniejsze w hurtownym handlu przyjęte, najmniej jednak 70 klgr. ważące.

**) Każdy rzeźnik obowiązany jest sprzedać żądaną ilość mięsa, najmniej jednak ¼ kilograma.

Dokładka przy sprzedaży mięsa może wynosić: a) przy mięsie z części tylnych najwyżej 20 proc., b) przy górnej sztuce, szpondrze rozblatlowym i pędze bez kości najwyżej 10 procent. — Do mięsa z innych części przednich dokładki dodawać nie wolno. — Na dokładki użyte być mogą części do użycia zdatne, pochodzące z tego zwierzęcia rzeźnego, z którego pochodzi mięso sprzedawane, a mianowicie: kości rurowe, wątroba, nerki, śledziona; na dokładkę natomiast nie wolno używać kości płaskich, jak n. p. żeber. — Części z innych zwierząt nie mogą być dodawane jako dokładki, wyjąwszy na żądanie kupującego.

***) Każdy kupiec jest obowiązany sprzedać żądaną ilość zapałek.

Magistrat stoł. król. miasta Krakowa

dnia 2 sierpnia 1915 r.

Prezydent miasta:
Dr Leo.

Ogłoszenie konkursu.

Dyrekcya c. k. szkoły zawodowej przemysłu żelaznego w Sułkowicach ogłasza konkurs na trzy stypendya rządowe po 300 koron, rocznie płatnych w dziesięciu ratach miesięcznych z dołu od roku 1915/16 począwszy.

O stypendya te mogą się ubiegać synowie ślusarzy, względnie kowali, ukończeni uczniowie szkół przemysłowych uzupełniających i wogóle uczniowie szkół wydziałowych i ludowych, którzy uczynili zadość obowiązkowi przypisanej ustawowo nauki w szkole ludowej są niezamożni i mają zamiar naukę zawodową pobierać w c. k. szkole zawodowej przemysłu żelaznego w Sułkowicach.

Podania wystosowane do dyrekcyi zakładu i zaopatrzone w metrykę chrztu, świadectwo ubóstwa i ostatnie świadectwo szkolne, wnosić należy najpóźniej do dnia 20 września b. r.

Sułkowice, dnia 26 sierpnia 1915.
Dyrekcya c. k. szkoły zawodowej przemysłu żelaznego w Sułkowicach.

Wiadomości o zaginionych

Ogłoszenia o zaginionych umieszczamy w tym dziale za opłatą 1 K. za jeden raz. Należytość należy nadesłać z góry.

JAN MŁYNEK
Przemyśl ul. Buszkowicka l. 42 poszukuje swej córki Janiny, prywatnej nauczycielki u WP. Astan w Baworowie. Ktoby o niej wiedział, proszę o łaskawe doniesienie.

MICHAŁ SZTANGRET
Garnisonsspital Nr. 7, 2 Abt., Graz poszukuje swej żony wraz z dzieckiem, pochodzącej ze wsi Zawodówki p. Podhajce. 1701

JÓZEF KARPIŃSKI
jeniec rosyjski
prosi Rodaków o podanie wiadomości o swej rodzinie z Felsztyna, pow. Stary Sambor, oraz zawiadomienie, gdzie przebywa **Ks. Boczar Józef** redaktor **Gazety Niedzielnej,** wychodzącej we Lwowie — pod adresem: Fedot Makarow Bołdaków, — doręczyć Iosypowy, wieś Repiowa, poczt. Mikołajewsk gub. Tomska, Sybir.

Nakładem Wydawnictwa „Głosu Narodu" Sp. z ogran. odpowiedz. — Redaktor odpowiedzialny Roman Woyczyński. — Drukarnia „Głosu Narodu" w Krakowie.